

*Iza Desperak**

PLEĆ, HETERONORMATYWNOSĆ I INNE OCZYWISTOŚCI

Trudne pytania w badaniach społeczeństwa, posługujących się metodami zarówno socjologicznymi, jak i etnograficznymi, pojawić się mogą na wszystkich etapach postępowania badawczego. Takimi są te, które: badacz boi się postawić sam sobie; nie przychodzi mu nawet do głowy; nie umie prawidłowo sformułować. To także pytania, na które badacz boi się znaleźć odpowiedzi, pytania, które boi się zadać, pytania, na które badani nie będą chcieli odpowiadać lub będą kłamać. Takie pytania nazywane są drażliwymi i badacze szkoleni są, jak takich pytań unikać lub w jaki sposób je zadawać, kiedy są one nieuniknione.

Obok trudnych pytań są też trudne odpowiedzi. To wyniki badań niezgodne z oczekiwaniem, których badacz nie potrafi zaakceptować, zwłaszcza gdy nie są one oczywiste. To także te odpowiedzi, których nie chce zaakceptować zamawiający, klient lub odbiorca komunikatu z badań. To także te odpowiedzi, którymi od dawna my badacze dysponujemy, jednak społeczeństwo nie jest gotowe je przyjąć do wiadomości, bo przełamałoby to utrwalone stereotypy, godziło w ustalony porządek społeczny, naruszały sferę tabu.

Te bariery mogą tkwić w głowie badacza, badanych i potencjalnych odbiorców wyników badań. Czasem są to bariery tego samego rodzaju, czasem badacze, ze względu na specjalistyczną wiedzę, którą dysponują, unikają typowych stereotypowych barier, niekiedy napotykają je tam, gdzie przeciętny Kowalski na żadne trudności by się nie natknął. Tak dzieje się wtedy, gdy badacz, zaangażowany w teoretyczne i metodologiczne tajniki badanej problematyki, oddala się od potocznych codziennych praktyk społecznych.

Choć badacz pracujący na uczelni zarabia mniej więcej tyle, co piekarz (wedle badań portalu www.wynagrodzenia.pl), trudno mu czasem wczuć się w piekarza, tak wiele ich dzieli. Jednym z prostych sposobów na uniknięcie tej pułapki i podtrzymywanie relacji z codziennością przeciętnych Kowalskich jest korzystanie z publicznego transportu: miejskich autobusów i podmiejskich pociągów

* Dr, adiunkt, socjolożka, Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii, Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905 r. 41, 90-214 Łódź; idespera@uni.lodz.pl.

(gorąco polecam tę metodę, w moim przypadku sprawdza się doskonale). Słuchanie toczących się na przystankach i w pojazdach rozmów – nawet niepodслуchiwanie – zapewnia kontakt z potocznymi sposobami objaśniania rzeczywistości społecznej, jakimi posługują się niebadacze, daje dostęp do sposobów ich formułowania, popularnych wzorów mówienia i myślenia, stereotypów i mitologii. Znając je, badacz bez trudu może do nich nawiązać wchodząc w interakcję z badanymi, a także wykorzystać w procesie interpretacji. Znajomość utartych schematów objaśniania świata jest szczególnie istotna dla badaczy stereotypów i dyskryminacji.

Dla mnie, mimo że zajmuję się od lat stereotypami, uprzedzeniami i dyskryminacją, zagadką wciąż pozostaje powszechność antysemityzmu i homofobii w polskim społeczeństwie. Choć wychowałam się na łódzkich Bałutach i chodziłam do szkoły na legendarnej „Limance”, nie potrafię zrozumieć istoty nienawiści między zwolennikami dwóch łódzkich klubów piłkarskich¹. Gdy widzę nowe kibicowskie murale, namalowane przez sąsiadów, moja wiedza nie pomaga zrozumieć, dlaczego obrzucają nienawistnymi komunikatami mieszkańców sąsiedniej ulicy, nazywając ich „pejsami” albo pedałami.

By poradzić sobie z tym dylematem poznawczym, przeprowadziłam jakiś czas temu wywiad fokusowy z młodymi ludźmi identyfikującymi się bez wyjątków z jednym z klubów sportowych, w środowisku, w którym zarówno ja, jak i oni byliśmy naturalnym elementem, gdzie spotykaliśmy się przez kilka miesięcy w ramach zajęć, które miały przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu młodzieży. Uczestnicy badania byli tak otwarci, a prawdy, na które się powoływali, tak oczywiste, że nie byłam w stanie odpowiedzieć sobie na żadne z pytań, jakie postawiłam na początku badania. „Piłkarze wrogiego klubu mają boisko, na którym rosną pokrzywy i pieprzą się między sobą, dlatego ich nie lubimy, a ich kibiców bijemy” – logika tej wypowiedzi mnie poraziła. Czy uczestnicy badania reprezentują takie postawy, bo są skazani na wykluczenie? Czy identyfikacja z klubem jest jedyną pozytywną autoidentyfikacją, jaką dysponują? Może ostre kibicowanie jest dla nich odpowiednikiem sportów ekstremalnych, na które pozwolić sobie mogą nieliczni, więc na trybunach stadionu po prostu wydatkują energię, której nie spalili na siłowni, a pełne przemocy kibicowanie to naturalny etap w rozwoju młodych mężczyzn, na którym budują zręby męskiej solidarności, jak kiedyś na wojnie lub do niedawna podczas obowiązkowej i nasyconej przemocą fali obowiązkowej służby wojskowej?

¹ Dzielnica Bałuty cieszy się tradycyjnie złą sławą, a jednym z najbardziej emblematycznych symboli Bałut jest ulica Limanowskiego, zwana „Limanką”. Stanowi ona żywą miejską legendę żulerstwa i dresiarstwa, na której kształt ma ogromny wpływ ostra kibicowska załoga drużyny piłkarskiej Łódzkiego Klubu Sportowego (ŁKS), zmagająca się z konkurencją kibiców drużyny piłkarskiej Robotniczego Towarzystwa Sportowego (RTS). Zmagania dokumentują liczne napisy na murach, prace socjologiczne (np. autorki), a nawet sztuka: w filmie Balbiny Bruszewskiej *Miasto płynie* pojawia się autentyczny napis „Limanka – centrum sterowania światem”, tak też brzmiał tytuł jednego z pokazów tego filmu.

Na te pytania nie znam odpowiedzi, a na moje rozumienie procesu dorastania do identyfikacji z klubowym gettem, starannie przygotowane i profesjonalnie przeprowadzone badanie, nie wywarło większego wpływu. Dużo bardziej owocna była rozmowa zasłyszana na przystanku. Odbyla się ona między trójką bardzo młodych ludzi – dwiema kilkuletnimi dziewczynkami i trochę wyższym, być może starszym, chłopcem.

- „a twój tata to jest za ŁKS-em?
- nie wiem,
- jak to nie wiesz, jak nie jest za ŁKS-em, to jest Żydem” (Desperak 2009).

Ta zasłyszana rozmowa pozwoliła mi nie tylko zrozumieć swoisty wpływ na losy bardzo młodych ludzi, które wywiera miejsce zamieszkania, ale i podważyć zasadność części z powyższych pytań. Skoro identyfikacja z klubem, ulicą i dzielnicą jest jedną z pierwszych, jakie oferuje nam nasze otoczenie w procesie socjalizacji, nasze dalsze losy nie poddają się bynajmniej logice pytań badacza nierozumiejącego tej zależności.

Trudne tematy, pytania drażliwe to często mity tworzone i podtrzymywane przez samych badaczy. Przykładem tej pozornej trudności mogą być badania nad aborcją. Ten temat był eksplorowany przez badaczy w latach 1990–1997, czyli w czasie ożywionej dyskusji wokół przeprowadzonej w 1993 r. zmiany prawa, zakończonej wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego w 1997. Badacze zajmowali się wtedy przede wszystkim badaniem dyskursu publicznego i politycznego. Gdy dyskusje się zakończyły i zakaz przerywania ciąży, z niewielkimi wyjątkami, nieodwołalnie wszedł w życie, a termin „aborcja” nieodwołalnie zastąpił termin „przerywanie ciąży”, badacze porzucili ten temat. Stan rzeczywistości społecznej zaczęły dokumentować organizacje pozarządowe, przede wszystkim Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny; pisały na ten temat Kazimiera Szczuka i Agnieszka Graff – przedstawicielki nauk niezajmujących się wprost badaniami społecznymi. W tym czasie sami badacze, a nawet mocno zaangażowane w problematykę kobiecą badaczki, nie tylko temat ten porzucili, ale w środowisku zapanowała zgoda, że jest on zbyt trudny, by go badać. Sama, kończąc w 1999 r. pracę doktorską poświęconą dyskryminacji kobiet, unikałam tego tematu, bo ze wszystkich stron słyszałam „tylko nie pisz o aborcji” albo „ale nie piszysz chyba o aborcji”. Tymczasem w 2009 r. Ewelina Wejbert-Wąsiewicz obroniła w Uniwersytecie Łódzkim pracę doktorską poświęconą społecznemu zjawisku aborcji (Wejbert-Wąsiewicz 2011), a ja sama po badaniach dostępności opieki zdrowotnej dla kobiet i poradnictwa antykoncepcyjnego postanowiłam zadać badanym kobietom „trudne pytanie” o przerywanie ciąży. Zachęciła mnie do tego praca połowicznie badawcza: film dokumentalny *Podziemne państwo kobiet* (2009), zrealizowany przez grupę Entuzjastki², dokumentujący wypowiedzi kobiet o ich doświadczeniach

² Nazwa ta nawiązuje w sposób oczywisty do działaczek polskiej fali feminizmu skupionych wokół Narcyzy Żmichowskiej.

w podziemiu aborcyjnym. To, że amatorski niemal film dokumentalny porównuję z wynikami badań naukowych, nie jest przypadkiem – od lat obserwuję alternatywne dla naukowego obrazu świata diagnozy społecznej rzeczywistości oferowane przez artystów. W książce *Tabu* socjolożka Kinga Dunin więcej pisze o tym, co działo się w społeczeństwie, niż zawarte jest w jakiegokolwiek wydanej w tym czasie socjologicznej diagnozie; hip-hopowe teksty szybciej i dużo bardziej wyraziście, mimo zwięzłości, dokumentują zmianę społeczną niż opracowania naukowe (jak np. utwór *Aluminium* (1999) grupy Trzyha, *Rób PLNy* (2008) Tede lub *Każdy ponad każdym* (2004) grupy WWO). Także dziennikarskie reportaże, powstające niekiedy za pomocą metod bardzo bliskich podejściu socjologicznemu i etnograficznemu, dostarczają cennej wiedzy o świecie społecznym dla badacza, porównywalnej z tą, która pochodzi z badań. Autorki filmu *Podziemne państwo kobiet* (Claudia Snochowska-Gonzales i Anna Zdrojewska, *Podziemne państwo...* 2009) posługiwały się podobną metodą, jak badacz odwiedzający z kamerą umówione gospodarstwo domowe, by zapytać o ulubione gatunki zup w torebce, zrobić zdjęcia kuchennej szuflady i sfilmować cotygodniowe zakupy badanego w lokalnym sklepie.

Zaskoczyło je, że kobiety nie bardzo dbały o anonimowość, o stosowanie technik, które pozwoliłyby na ukrycie ich twarzy lub zmianę głosu. Skoro udało się zebrać wypowiedzi do filmu, to uda się zebrać odpowiedzi na pytania kwestionariusza ankiety – zdecydowałam. Technikę ankiety wybrałam ze względu na anonimowość, łatwość przeprowadzenia w formie audytoryjnej wśród studentek i minimalne koszty – tak prowadziłam poprzednie badania dotyczące zdrowia kobiet. Opracowując kwestionariusz, zadbałam, by pytanie o aborcję było uzasadnione, by pojawiło się po serii pytań dotyczących innych kwestii związanych ze zdrowiem reprodukcyjnym. Jako że pytałam o wiedzę na temat nielegalnych zabiegów aborcji i innych nielegalnych metod przerywania ciąży, zadbać musiałam, by te uczestniczki ankiety audytoryjnej, które mogły odpowiedzieć na to pytanie, nie różniły się zachowaniem podczas wypełniania kwestionariusza od tych, które nie mają wiedzy lub nie chcą się nią podzielić. Pytania zostały tak opracowane, by wypełnienie kwestionariusza w obu przypadkach wyglądało dla postronnych obserwatorów lub koleżanki z ławki tak samo. Pytanie wyglądało następująco:

– Czy wiesz, ile w twojej miejscowości może kosztować, WPISZ KWOTĘ lub „NIE WIEM”:

- a) zabieg usunięcia ciąży w prywatnym gabinecie,
- b) zabieg usunięcia ciąży w szpitalu,
- c) pigułka poronna (RU 486) od lekarza,
- d) pigułka poronna (RU 486) przez Internet,
- e) pigułka poronna (RU 486) z innego źródła,
- f) popularny środek na stawy stosowany zamiast – cena w aptece,
- g) popularny środek na stawy stosowany zamiast – cena w Internecie,
- h) popularny środek na stawy z innego źródła,
- i) inne sposoby pozbycia się niechcianej ciąży (wyniki dostępne w: Desperak 2011).

Podczas rozdawania ankiet, jako że byłam ich autorką, skorzystałam z okazji przebywania z ankietowanymi, w tym samym czasie, w tym samym pomieszczeniu i wyjaśniałam „trudne pytania” od razu, nie czekałam, aż sami zaczną je zadawać. Posługiwałam się techniką badawczą odległą zarówno od standardów badań etnograficznych, jak i jakościowych badań społecznych rekomendowanych dla odpowiedzi na trudne pytania, ale sposób realizacji badania wzbogacony został przez elementy tych ostatnich. O ile w dużych grupach badanych, w większości ankiet padały odpowiedzi „nie wiem” na pytania o wiedzę na temat przerywania ciąży, o tyle w małych grupach obserwowałam w trakcie wyjaśniania celów badania nie tylko nastrój gotowości do podzielenia się wiedzą, ale także – już w trakcie wypełniania kwestionariuszy lub po ich oddaniu – nawiązywał się dialog między mną, rozdającą ankiety, a studentami³ oraz studentkami je wypełniającymi. Przeradzał się on w gorącą, bardzo otwartą dyskusję. W tych grupach, w których przeprowadzenie badania ankietowego miało niewiele wspólnego ze standardowymi wytycznymi, przełamanie tabu poprzez zadanie „trudnego” pytania i nawiązanie komunikacji na jeden z „trudnych tematów” spowodowało przełamanie wielu innych tabu, np. dystans wykładowczyni – studenci. Wprowadziło wiele nowych, zazwyczaj uważanych za trudne, więc pomijanych, tematów do naszej interakcji dydaktycznej (poświęconej zresztą zagadnieniu prowadzenia prac badawczych). Podkreślam, że zdaję sobie sprawę, że ankieta audytoryjna jest odległa od metod badań etnograficznych lub zalecanych w przypadku trudnych pytań metod badań socjologii jakościowej, jednak w przypadku tego „trudnego” pytania sprawdziła się jak najbardziej.

Ankiecie audytoryjnej towarzyszyła jej kopia rozsyłana przez Internet, odpowiedzi przychodziły z konkretnych adresów, pozwalających na rozszyfrowanie tożsamości ich nadawczyń – jednak te wypowiedzi, pozbawione gwarancji anonimowości, były dużo częściej niż w przypadku ankiety audytoryjnej, bardzo otwarte w swej treści i zawierały bardzo szczegółowe odpowiedzi na trudne pytania. Sukces badania nie wynika jednak ze szczególnie wyrafinowanego podejścia badawczego, ale z samego faktu zadania trudnego pytania – w przypadku tematu powszechnie pomijanego w badaniach, okazuje się, że badani współpracują chętniej niż zazwyczaj. Wiedzą, że przyczyniają się do przełamania tabu, niekiedy też odreagowują to, że sami na dany temat nie rozmawiają, ponieważ tematyka należy do sfery tabu albo z zupełnie innych przyczyn. Podczas wszystkich badań, które miały pomóc zrozumieć specyfikę społecznego funkcjonowania kobiet lub chodziło o kariery zawodowe, albo o sytuację kobiet wiejskich, nawet jeśli początkowo napotykałam barierę niechęci, braku zaufania albo poczucia nieważności spraw kobiet, kiedy już zaczynałyśmy rozmowę, kobiety wręcz zalewały

³ Choć badanie dotyczyło głównie kwestii kobiet, odnosiło się także do roli mężczyzn, choćby we współfinansowaniu antykoncepcji, więc nie mogło wykluczać obecnych podczas przeprowadzania ankiety audytoryjnej mężczyzn.

mnie potokiem słów. Z poczuciem dyskomfortu doprowadzałam do zakończenia badania mniej więcej w planowanym czasie, choćby po to, by złapać powrotny PKS lub udać się na następne umówione spotkanie.

Poczucie dyskomfortu staje się coraz większe wraz z ilością przeprowadzonych badań, których wyniki nie bardzo interesują kogokolwiek. Czy jest to kwestia dyskryminacji kobiet na rynku pracy, czy sytuacji kobiet wiejskich, mimo starań badaczy i zaangażowania badanych, rezultaty badania nie prowadzą bezpośrednio do jakichkolwiek zmian. Kobiety na wsiach, badane w ramach ogólnopolskiego projektu zamówionego przez jedno z ministerstw w ramach jednego z programów, wręcz pytały komu i w jaki sposób przekażemy my, badaczki, wnioski z naszych spotkań i co z tego wyniknie. Doświadczenie uczy, że sukcesem jest, gdy dzięki badaniu, poprzez publikację i nagłośnienie jego wyników, zmieni się choć trochę obraz świata w społecznej świadomości. Na zainteresowanie politycznych decydentów nie ma co liczyć, bo jak dotąd wszystko, co dotyczy płci, to „cudze problemy”⁴. Badacz, który chciałby przyczynić się swą pracą do zmiany społecznej, musi nie tylko przełamać wiele barier na poziomie pytań, ale i na etapie informowania o uzyskanych odpowiedziach. Sukces w przypadku „cudzych problemów” lub „trudnych pytań” nie następuje błyskawicznie.

Miałam jednak okazję obserwować i takie zjawiska. Prowadząc badania poświęcone zjawisku feminizacji biedy nie liczyłam nawet na ich szerszy społeczny odbiór, wiedząc, że ich tematyka, a nawet sam termin ją określający, odpychają potencjalnych odbiorców. Jednak po latach od zakończenia tego projektu oraz skromnej publikacji poproszono mnie i Magdalenę Rek-Woźniak o napisanie większego tekstu na ten temat, a publikacja ta przyczyniła się do powstania następnej, która została wydana przez Kongres Kobiet: raport o sytuacji kobiet, w którym pojawiło się m.in. po raz drugi w historii takich opracowań pojęcie feminizacji biedy. Publikację razem z materiałami otrzymało ok. 3 tys. uczestniczek pierwszego Kongresu Kobiet w 2009 r., a ze strony internetowej pobrało z pewnością następnych kilka tysięcy. Nie tylko liczba egzemplarzy, ale też forma publikacji i jej rekomendacja mają ogromny wpływ na zmianę społecznej recepcji odpowiedzi na „trudne pytania”. W przypadku feminizacji biedy na Kongresie nastąpiło zjawisko wręcz niezwykle: stojące przed kongresową publicznością, Maria Janion, Jolanta Kwaśniewska i inne, kwestię tę wymieniały wśród wielu innych, powracały do niej nieustannie i w ten sposób biedne kobiety stały się, obok kobiet przedsiębiorczych, bohaterkami tego spotkania, wychodząc już na stałe „z cienia”.

Paradoksalnie dużo łatwiejsze było dotarcie do szerokiej publiczności z wynikami badań dotyczących aborcji, mimo że punktem wyjścia były tu nie tylko

⁴ Określenie zaproponowane przez Kingę Dunin, Marka Czyżewskiego i Andrzeja Piotrowskiego, zapożyczony z popularnej powieści *Autostopem przez galaktykę* posłużyło także do sformułowania teorii sepizacji (od SEP – „somebody’s elses problems”) i sepologii, czyli nauki o SEP (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 1991).

„trudne pytania”, ale i „cudze problemy” (zakaz aborcji był jednym z tematów poświęconej im książce; C z y ż e w s k i, D u n i n, P i o t r o w s k i 1991). Być może dlatego, że inna książka, do której trafiły, została wydana przez małe niezależne wydawnictwo O matko! (D e s p e r a k 2011), nie była zaś poddana standardom typowym dla wydawnictw naukowych, co oznacza m.in., że w biografii naukowej jej autorki się nie liczy. Z drugiej strony, została ona przedrukowana przez największy ogólnopolski dziennik, „Gazetę Wyborczą”, co oznacza grono czytelników o wiele szersze niż w przypadku świetnie przyjętej publikacji naukowej, rozchodzącej się zazwyczaj w niewielkim nakładzie i wśród niewielkiego grona specjalistów.

Być może pytanie o nielegalne przerywanie ciąży było pytaniem trudnym na poziomie formułowania problemu badawczego lub jego zadawania respondentkom, nie należało zaś do trudnych na etapie publikacji i popularyzacji wyników. Czasem też niektóre pytania wydają się trudne również na tym etapie, a badacze rezygnują z nich, z tego powodu, jednak nie należą do sfery tabu.

Do pozornie trudnych i tabuizowanych częściowo przez samych badaczy, którzy ich unikają, należy obok aborcji, także nieheteroseksualność. Są też takie tematy, o których nie zdajemy sobie sprawy, że należą do sfery tabu, której badacz nie powinien naruszać tak długo, dopóki się na nie nie natknie. Dla mnie takimi tematami okazały się: monoparentalność, samodzielne macierzyństwo, społeczne przyzwolenie na niepłacenie alimentów i ruch społeczny „alimenciar”. Tematyką tą zajmowałam się przez kilka lat i o ile uczestniczyłam na różne sposoby w działaniach przeciwstawiających się likwidacji funduszu alimentacyjnego, a potem na rzecz jego przywrócenia, nie odczuwałam, że znajduję się poza marginesem. Jednak próby publikacji wyników badań, które napotykały na wciąż piętrzące się bariery i trudności, zwróciły moją uwagę na nieprzystawalność tej tematyki do standardu publikacji. Na bariery publikacyjne natrafiłam nie tylko w mediach naukowych lub *mainstream*-owych (tekstu nie udało się opublikować, mimo wielomiesięcznych zabiegów w „Gazecie Wyborczej”, która kilka lat później opublikowała mój tekst o aborcji bez żadnych zabiegów z mojej strony). Mimo prezentacji referatu na jednej z konferencji feministycznych i spełnienia warunków formalnych, nie znalazł się on w pokonferencyjnej publikacji. Nie znalazł też uznania w czasopismach feministycznych. Odkrycie nieprzystawalności tematu samodzielnego macierzyństwa do jakiegokolwiek przestrzeni publikacyjnych, choć traumatyczne dla mnie jako autorki, było jednym z najważniejszych moich odkryć niebadawczych, odnoszących się do etapu postbadawczego.

A czytający te słowa czy spotkali się z wieloma, w miarę obiektywnymi, publikacjami na ten temat, opartymi na badaniach?

Problematyka płci jest jedną z trudniejszych kwestii badawczych, z czego najczęściej nie zdajemy sobie – większość badaczy – sprawy. Proste i niekwestionowane, najczęściej metryczkowe pytanie o płeć, stosowane rutynowo w badaniach

sondażowych, rodzi pewne problemy. Staranna obserwacja pewnej liczby ankiet wskazuje, że niektórzy respondenci mając wybór między M a K nie zaznaczają żadnej opcji, wybierają obie lub zaznaczają opcję „trudno powiedzieć”. W rutynowo prowadzonych przez wyspecjalizowane agencje badaniach takie odpowiedzi traktuje się jako „błąd danych” i albo się te błędy koryguje w procesie czyszczenia danych, albo tak wypełnione kwestionariusze się odrzuca. Jednak można na takie wyniki spojrzeć inaczej, choćby poprzez pryzmat refleksji Judith Butler (2008), która podważa oczywistość dualizmu płci biologicznej. Możemy w badaniu napotkać zarówno osoby, których płeć biologiczna nie może być jednoznacznie określona jako męska lub kobieca, jak i respondentów, którzy nie definiują swego „ja” w kategoriach binarnie określonych ról płciowych lub się na tej skali nie odnajdują. Być może, porównując odpowiedzi badanych na to właśnie pytanie z innymi danymi na temat respondentów, dowiedzielibyśmy się wiele o tym, jakie postacie przyjmuje płeć w społeczeństwie.

Tak jak binarny podział społeczeństwa na mężczyzn i kobiety nie odzwierciedla szerokiego spektrum tożsamości płciowych, tak zwyczajowo przyjęte przez uczonych założenie o heteroseksualności badanych wykrzywia obraz świata społecznego uzyskany w analizach.

W przeciwieństwie do badaczy specjalizujących się w problematyce płci społecznej i tożsamości seksualnej (których jest niewiele), większość prowadzących badania nie jest świadoma nieświadomych założeń, jakie przyjmują planując badania. Porozumienie z badanymi nastąpi tylko wtedy, gdy będą oni podzielać owe założenia lub je od badacza przyjmą. Metryczkowe pytanie o płeć zazwyczaj nie jest kontestowane przez badanych, nawet gdy odpowiedź nie odzwierciedla autodefinicji ich „ja”. Dzieje się tak dzięki przyjmowaniu założeń narzuconych przez badacza, tak jak wynika z konieczności wyboru między kilkoma odpowiedziami sugerowanymi przez kafenię, mimo że żadna nie odpowiada rzeczywistości badanego. Pytania kwestionariusza ankiety to pytania o tożsamość; zadając pytanie o płeć, nie pytamy tak naprawdę o to, z którą z płci się identyfikujemy, ale jedynie o to, którą z nich wyznacza nam społeczna norma. Wyobrazić sobie można, że za pomocą pytań metryczkowych można byłoby identyfikować się np. jako: a) kobieca kobieta, b) średnio kobieca kobieta, c) kobieta androgeniczna, i poproszeni bylibyśmy o zaznaczenie swej orientacji psychoseksualnej na siedmiostopniowej skali homo-/heteroseksualizmu autorstwa Kinseya (od skrajnej homoseksualności do skrajnej heteroseksualności). Tego rodzaju pytania zadają na razie jedynie badacze specjalizujący się w problematyce społecznego konstruowania płci i tożsamości seksualnej. Starannie analizując odpowiedzi na proste pytanie o to, „kim jesteś?”, wskazują na nieoczekiwane zróżnicowanie odpowiedzi. Na przykład w badaniach na temat pracy domowej u badanych obojga płci, żyjących w trwałych, heteroseksualnych związkach małżeńskich, odnaleziono wyraźne różnice w deklaracjach dotyczących identyfikacji z rolami rodzicielskimi: o ile kobiety identyfikowały się przede wszystkim z „matkami”, podczas gdy

mężczyźni dużo rzadziej z „ojcami” (na pierwszym miejscu rolę matki wybierało 34,4% badanych kobiet, a ojców – 11,3% mężczyzn, gdy podsumuje się trzy odpowiedzi, to na jednym z trzech pierwszych miejsc rolę matki wybierało 90% kobiet i 72,5% mężczyzn) (T i t k o w, B u d r o w s k a, D u c h-K r z y s t o s z e k 2004: 168). Wynik ten dowodzi, że pozornie oczywiste pytanie o rodzicielstwo ma różną wagę w zależności od płci osób odpowiadających na nie. Gdy z pytaniem: „czy ma pan/pani dzieci?” zwrócimy się do szerszego grona, będzie ono jeszcze bardziej wieloznaczne dla badanych: czy chodzi bowiem tylko o dzieci, które mam i wychowuję, z którymi mieszkam, a może o dzieci, których jestem wyłącznie rodzicem biologicznym?

Tęgo rodzaju kontrowersje nie pojawiają się podczas badań twarzą w twarz, gdy ankieter lub badacz określa płć badanych arbitralnie, na podstawie zewnętrznych jej oznak, i pytania o płć nie zadają. Jednak we własnym świecie społecznym badacz czasem spotyka się z sytuacjami, gdy określenie płci nie jest proste: w przypadku osób transseksualnych, zwłaszcza na różnych etapach transformacji płci; w przypadku osób, których zewnętrzne, biologicznie zdeterminowane cechy płciowe nie pozwalają osądzić, czy mamy do czynienia z kobietą, czy mężczyzną – tu o płci świadczy gramatyczna forma stosowana przez mówiących i ich otoczenie. Co jednak zrobić, gdy badany/-a używa w odniesieniu do siebie jednej, np. męskiej formy, a jego bliscy nazywając go (ją?) używają formy odmiennej? Tak właśnie byłoby, gdyby przeprowadzano spis powszechny w XIX w. i rachmistrz spisowy odwiedziłby rodzinę Marii Komornickiej: ona sama, w męskim ubraniu, przedstawiłaby się jako Piotr Włast, jej matka natomiast nazywałaby ją córką (F i l i p i a k 2007). Obserwator współczesny miałby problemy z określeniem płci Anny Grodzkiej, prezeski fundacji działającej na rzecz osób transpłciowych, a dokonana przez badacza na podstawie obserwacji klasyfikacja płciowa mogłaby okazać się różna od deklarowanej. Problemem mogłoby być jednoznaczne zaklasyfikowanie płci osób, które ubiorem i sposobem bycia reprezentują płć kulturową inną niż biologiczna lub mają atrybuty obu płci. Nie musi wcale dochodzić do takich dylematów przy spotkaniu z osobą transpłciową, żeńskie formy czasownikowe i niejednoznaczny płciowo ubiór cechują też pewną część homoseksualnych mężczyzn, a nawet (niewielką) część mężczyzn heteroseksualnych, którzy jednak nie identyfikują się z klasyczną definicją męskości. A co z klasyfikacją płci dziewczynki z podlódzkiej wsi, opisanej przez Janinę T o b e r ę (1996), która z uporem używała chłopięcych form „poszedłem”, „zrobiłem”, które – choć korygowane przez rodzinę – nie muszą być wyrazem nietypowej identyfikacji płciowej? Jak pisze Katarzyna Turaj-Kalińska w „Zadrze”, zwracanie się do dziewcząt w męskiej formie może wyrażać w rodzinie lub grupie rówieśniczej bliskość, czułość oraz uznanie, stanowiąc „substytut pieszczotliwego zdrobnienia” (T u r a j-K a l i Ń s k a 2011).

To, że w badaniach terenowych nie walczyliśmy na co dzień z niejednoznacznością podziałów płciowych, wynika czasem z płciowej ślepoty (*gender blindness*)

badaczy, a także z metod doboru badanych, które często posługują się podobną do opisanej wyżej logiką kwestionariusza. W przypadku dużo bliższych metodom etnograficznym badań fokusowych, płeć badanych odgrywa ważną rolę, niezależnie od tego, czy badamy męskość, kobiecość, czy recepcję kampanii wyborczej. Osoba odpowiedzialna za rekrutację wybiera badanych posługując się takim samym mechanizmem segregacji badanych ze względu na płeć, jak przy badaniach sondażowych.

Z moich licznych obserwacji wynika, że zjawisko *gender blindness* jest powszechne. Ogólne studia, jakie kończą przyszli badacze, wciąż nie przygotowują ich do podjęcia wyzwań, które stawia przed nimi perspektywa *gender*. Sama, zajmując się tą problematyką, musiałam zderzać się z licznymi barierami, na które nie przygotowały mnie pięcioletnie studia magisterskie z socjologii, prowadzone w drugiej połowie lat 80. na doskonałym poziomie teoretycznym i metodologicznym, gdzie antologia tekstów feministycznych Teresy Hołównki była lekturą obowiązkową na pierwszym roku. Dziś prowadzę na tej samej uczelni zarówno zajęcia z *gender*, jak i obojętne *gender*-owo projekty badawcze (które kiedyś nosiły nazwę seminarium prac badawczych) i seminaria dyplomowe, których uczestniczki i uczestnicy przygotowują samodzielne prace badawcze. O ile osoby, które mają za sobą choćby najkrótszy jednosemestralny kurs poświęcony kwestiom *gender* pod okiem doświadczonego opiekuna naukowego są w stanie, podejmując tę problematykę, ominąć najbardziej niebezpieczne rafy, to inne, bez teoretycznego przygotowania z zakresu *gender*, nawet gdy eksplorują problematykę ściśle dotyczącą płci społecznej, pozostają ślepe na płeć. Jako że ślepa na płeć jest edukacja (także badacze), efektem są ślepe na płeć badania. Sposobem na przezwycięzenie tej słabości byłoby poszerzenie kanonów nauczania – od gimnazjum do doktoratu – o kwestie *gender*, włączenie historii kobiet do ogólnego programu nauczania w liceach, a kwestii socjalizacji do ról płciowych dodanie do kanonu nauczania przedmiotów ogólnych obowiązkowego dla studentów i studentek wszystkich kierunków studiów. W przypadku studiów kształcących przyszłych badaczy społecznych konieczne jest stworzenie standardów metodologicznych uwzględniających ich wymiar *gender*.

Wśród tych standardów powinien znaleźć się postulat uwzględniania czynnika płci zarówno badanych, jak i badaczy, zwłaszcza w badaniach dotyczących wymiaru płci, także niebezpośrednio. W niektórych badaniach obowiązkowo powinno się uzgadniać płeć badaczy i badanych lub posługiwać różnopłciowymi parami, lub zespołami badaczy. Poza tym równe proporcje kobiet i mężczyzn we wszystkich zespołach badawczych są jak najbardziej pożądane we wszelkich fazach badań na etapach: konceptualizacji, realizacji i interpretacji uzyskanych wyników. Postulat ten może być trudny do zrealizowania ze względu na stopniową feminizację studiów, a także zwyczajowe przyporządkowane płci specjalizacje badaczy: kobiety uważane są za lepsze ankieterki i to kobiety w większości

specjalizują się w badaniach nad kobietami, podczas gdy mężczyźni traktowani są jako bardziej predysponowani do zajmowania się technicznym niż ludzkim aspektem badania lub socjologią polityki. Co ciekawe, w badaniach nad męskością sprawdzają się zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Podobnie – zgodnie z obserwacjami Jeffa Hearn⁵ – na zajęcia i studia poświęcone *men's studies* zapisują się słuchacze obojga płci, jednak z ilościową przewagą kobiet. Dzieje się tak zapewne dlatego, że problematyka płci społecznej jest częściej obiektem zainteresowania kobiet niż mężczyzn, to kobiety są bowiem bardziej zainteresowane kwestionowaniem istniejącego patriarchalnego porządku płci. Wśród polskich badaczy męskości spotykamy zarówno mężczyzn, jak chociażby Zbyszko Melosik lub Krzysztof Arcimowicz, oraz kobiety: Agnieszka Golczyńska-Grondas, Ilona Chmura-Rutkowska lub Joanna Ostrouch. Przykładem dobrej praktyki może być ich książka *Mężczyźni na przełęczu życia. Studium socjopedagogiczne* (Chmura-Rutkowska, Ostrouch 2007), gdzie autorki w wywiadach z mężczyznami korzystały z moderatorów–mężczyzn.

Podobny postulat dotyczyć powinien orientacji psychoseksualnej badaczy. Inaczej niż płeć, nie jest ona w sposób oczywisty widoczna. Jednak gdy badanie uwzględni zróżnicowanie orientacji psychoseksualnej badanych, takie samo zróżnicowanie powinno być reprezentowane przez zespół badawczy. Badacz przełamujący heteronormatywną konstrukcję świata nie może być sam agentem heteronormatywnego porządku i badania w tym obszarze udają się wtedy, gdy badacz lub zespół badawczy podważają ten porządek. Oczywiście nieetyczne byłoby pytanie o orientację przy rekrutowaniu do zespołu badawczego albo projektu, jednak w praktyce taka zasada jest realizowana – wielu badaczy zajmuje się problematyką tożsamości seksualnej lub homofobii na podobnej zasadzie, jak kobiety zajmują się problematyką kobiecą, sami są ofiarami dyskryminacji lub się solidaryzują z określoną orientacją i pragną przyczynić się do zmiany społecznej praktyki.

Przykładem dobrej praktyki może być książka *Gejdar* dwojga autorów – kobiety nieczyniącej deklaracji co do swej orientacji i otwarcie homoseksualnego mężczyzny (Buczak, Urbaniak 2008). Jest to pozycja przedstawiająca efekt wywiadów przeprowadzonych przez parę dziennikarzy (?), badaczy (?) reprezentujących różnorodność płci i jej tożsamości.

Większość narzędzi używanych do doboru badanych ignoruje inną niż heteroseksualną orientację badanych, kierując się heteronormatywem. Jeśli badani są mężczyznami, to automatycznie pytamy ich o związki z kobietami, a jeśli kobietami – o męża i dziecko. Potrzeba przyjrzenia się psychoseksualnej orientacji badanych pojawia się właściwie wyłącznie w nielicznych badaniach dotyczących

⁵ Informacje uzyskane podczas nieformalnej rozmowy, która odbyła się w kulisach konferencji „Gender and Citizenship in a Multicultural Context”, Uniwersytet Łódzki, sierpień–wrzesień 2006.

populacji osób nieheteroseksualnych. W badaniach takich badacze starają się dotrzeć do specyficznej grupy. Podczas regularnie prowadzonych badań sytuacji społecznej osób nieheteroseksualnych, do badanych dociera się dwiema drogami: poprzez Internet i kluby gej-les. Paradoksalnie, większe obawy budziła tożsamość internetowych respondentów, istniało ryzyko, że logować się będą osoby podszywające się pod poszukiwanych respondentów, których odpowiedzi zaciemnią obraz uzyskany w badaniu. W jednym z takich badań, w którym miałam okazję być osobą rozdającą kwestionariusze ankiety wypełnianej pod nadzorem, uwzględniono trzy nienormatywne tożsamości psychoseksualne: homoseksualną, biseksualną i transpłciową. O ile zbadanie, z którą z nich utożsamiają się respondenci, nie było problemem w internetowej części badania, o tyle trudno było zadawać wprost pytanie o rodzaj orientacji w ankietach dystrybuowanych w klubach. Przygotowano więc dwie wersje kwestionariuszy, jedną dla osób homo- i bi-, drugą dla transseksualnych. „Selekcja” badanych w klubach wyglądała następująco: „Cześć, prowadzę badania dla (nazwa organizacji). Mam dwa rodzaje kwestionariuszy, jeden dla osób homoseksualnych i bi, a drugi dla trans, który wybierasz?”. Znalazienie chętnych do odpowiedzi na trudne pytania dzięki wybranemu sposobowi doboru badanych nie było dużym problemem. Dużo większym było przeprowadzanie owych ankiet w klubach, w których zazwyczaj światło jest przyćmione, co nie pozwala na odczytanie licznych pytań wydrukowanych dość drobnym drukiem, gra głośna muzyka, a wszyscy tam obecni piją alkohol. Osoba rozdająca ankiety nie tylko musi błyskawicznie ocenić, czy respondent nie jest zbyt pijany oraz zapewnić poczucie anonimowości i poufności, podczas gdy niektórzy ankietowani przekrzykując głośną muzykę odczytują na głos pytania, których nie rozumieją, a sąsiad przy stoliku próbuje zaglądać przez ramię, co jest sprzeczne z zasadą poufności i anonimowości.

Nawet badacze specjalizujący się w danej problematyce nie są w stanie uniknąć „wpadek”. Najbardziej pouczająca jest historia moich własnych badań, które dotyczyły stereotypów płci i dyskryminacji kobiet, jakie próbowałam przeprowadzić dla potrzeb mojej pracy doktorskiej. Do badania byłam świetnie przygotowana teoretycznie – po trzech latach intensywnych studiów nad literaturą przedmiotu i intensywnego udziału w życiu naukowym. Jako doktorantka, otrzymująca w dodatku stypendium, dysponowałam czasem na przemyślenie badania i jego realizację, miałam nawet pewne fundusze. Jednak to świetnie przygotowane badanie nie udawało się, co groziło nieukończeniem doktoratu w terminie i zmusiło mnie do błyskawicznej zmiany koncepcji. Uzyskane wyniki były mało satysfakcjonujące, ale właśnie to niepowodzenie badawcze stało się najważniejszym wnioskiem metodologicznym.

Badanie dotyczyło – a raczej dotyczyć miało – związku między stereotypami płci a karierami zawodowymi kobiet. Zaplanowałam przeprowadzenie serii pogłębionych wywiadów swobodnych z dwiema grupami kobiet, które wstępnie nazwałam „kobietami sukcesu” i „kobietami, które sukcesu nie odniosły”, ewen-

tualnie myślałam o dokoptowaniu do nich grupy kobiet zajmujących pośrednią pozycję. „Kobiety sukcesu” były to prezeski, dyrektorki i profesorki – w dodatku bohaterki medialnych doniesień, relacji z otwarcia jakiejś instytucji lub wywiadów prasowych. Ich przeciwieństwem miały być kobiety długotrwale bezrobotne, bez prawa do zasiłku, uzyskujące pomoc z lokalnego ośrodka pomocy społecznej obejmującego bezrobotnych niematerialnymi świadczeniami, takimi jak poradnictwo i pomoc w powrocie na rynek pracy. Zakładałam, że choć jedna i druga grupa spotkały się w swym życiu zawodowym z negatywnymi dla kobiecych karier stereotypami płci, to „kobiety sukcesu” ominęły jakoś tę barierę i opowiedzą w wywiadach, jak to zrobiły, a druga grupa być może opowie o swej bezsilności wobec stereotypów.

Najpierw natknęłam się na pierwszą barierę o charakterze administracyjnym. Nie byłam na nią przygotowana ze względu na kilkuletnią przerwę w działalności badawczej: pracownice wybranego do badań ośrodka pomocy społecznej odmówiły mi pomocy powołując się na niedawno wówczas wprowadzoną ustawę o ochronie danych osobowych. Choć ta nauczka niewiele miała wspólnego z *gender* jako moim centralnym obszarem badań, do dziś służy moim studentom i dyplomantom jako przykład, jak **nie** prowadzić badań. Dotarcie do tej grupy okazało się niemożliwe, wywieszenie ogłoszeń o naborze do badań w budynku MOPS-u nie przyniosło rezultatów, być może zlekceważone, być może odebrane jako próba inwigilacji bezrobotnych przez instytucję. Nie pomogła, a może nawet zaszkodziła, informacja o niewielkiej odpłatności za wywiad – uzyskanie jakiegokolwiek kwoty powoduje bowiem pozbawienie prawa do zasiłku z opieki społecznej, z czego ja, choć była bezrobotna i podopieczna opieki społecznej, nie zdawałam sobie sprawy lub nie brałam tego pod uwagę. Po pierwszym niepowodzeniu musiałam zredefiniować dobór próby, zdecydowałam zatem, że zbadam kobiety sukcesu i kobiety „przeciętne”. Ponieważ przeciętność trudno zoperacjonalizować, postanowiłam zacząć umawianie wywiadów od dawno już przygotowanej listy „kobiet sukcesu”. W tym momencie natknęłam się na kolejne niepowodzenie, które okazało się najbardziej pouczające w całym badaniu. Choć dysponowałam wystarczającymi danymi i kontaktami do wybranych kobiet, żadna z nich nie chciała się zgodzić na udzielenie wywiadu. Powodem, dla którego odmawiały, nie był bynajmniej brak czasu. Reagowały w ten sposób na przygotowaną i zastosowaną przeze mnie formułę podczas telefonicznego przedstawiania celu badania i próby umówienia się na wywiad. Mówiłam bowiem, że wywiad ma dotyczyć ich kariery zawodowej. Po jakimś czasie omawiałam ten problem z moją ówczesną promotorką, profesorem zwyczajnym, kierownikiem katedry. „Też bym ci odmówiła” – stwierdziła, krytykując pośrednio moją ułomną procedurę umawiania się na wywiad.

Mimo trudności, przeprowadziłam 20 wywiadów z kobietami, których już nie dobieierałam ze względu na stopień zaawansowania kariery zawodowej. Udało mi się to, gdy zrezygnowałam z używania słowa „kariera”, przynajmniej w fazie

umawiania się na wywiad. Zrozumiałam bowiem, że to właśnie to słowo odstręczało potencjalne rozmówczynie. Umawiając się i rozpoczynając wywiad mówiłam wyłącznie o „pracy” zawodowej, nie o karierze. Na ten trop naprowadziła mnie jedna z potencjalnych rozmówczyń, spełniająca w 100% wstępne warunki czyniące z niej „kobietę sukcesu”. Podczas rozmowy wstępnej mającej doprowadzić do wywiadu, oświadczyła: „pani, jaka kariera, pani pogada z moim mężem”.

Wstępne założenie o odstręczającym działaniu słowa „kariera” zostało potwierdzone w toku badania. Kobiety, które udało mi się namówić na przeprowadzenie wywiadu, uciekały od stwierdzeń i etykietek nacechowanych sukcesem. Choć były prezeskami, przedsiębiorczyniami i dyrektorkami, mówiły dokładnie tak samo, jak moje bezrobotne rozmówczynie lub „zwykłe kobiety” – nauczycielki, sekretarki, sprzedawczynie i agentki ubezpieczeniowe. Cechą wspólną tych rozmów była autodeprecjacja własnych osiągnięć na polu zawodowym i przyporządkowanie narracji o własnej drodze zawodowej historii prywatnej: zawarcia małżeństwa lub urodzenia dzieci. Jedna z rozmówczyń, 42-letnia ekonomistka, która po osiągnięciu licznych sukcesów zawodowych powróciła na uniwersytet, by zrobić doktorat, przedstawiła mi się na początku wywiadu: „jestem starą babą”. Inna, samodzielna przedsiębiorczyni, prowadząca działalność gospodarczą polegającą na produkcji i dystrybucji artykułów dekoracji wnętrz, matka 8-miesięcznego wtedy dziecka, przedstawiła mi się jako „kura domowa”, mimo że sama, z niewielką pomocą męża, utrzymywała wtedy rodzinę, często z dzieckiem na kolanach, nie mając od męża żadnej pomocy w opiece nad niemowlęciem (por. Desperak 2001).

Z racji tego, że jestem kobietą i moje rozmówczynie były kobietami, które rekrutowałam spośród grona „znajomych znajomych” za pomocą metody śnieżnej kuli, sądziłam, że jeśli uda mi się już umówić na wywiad, nie tylko „jakoś będzie”, ale uda mi się zrealizować założenia. Postanowiłam zastosować strategię podobieństwa, przedstawiając się jako kobieta, jedna z nas, przyjaciółka naszej wspólnej znajomej, która zna się na sprawach, o których miałyśmy rozmawiać. Rzeczywiście, po przełamaniu pierwszych lodów, kobiety chętnie rozmawiały i przy pożegnaniu wyciągały notes z telefonami, by pomóc mi znaleźć kolejne rozmówczynie. Jednak wspólnota płci paradoksalnie nie ułatwiła mi pracy. Ponieważ badane rozmawiały o „babskich” sprawach z kobietą, która starała się im przedstawić jako „jedna z nich” albo wręcz „jedna z nas”, w wywiadzie – poddanym potem transkrypcji, zgodnie ze sztuką badań społecznych – znajdowało się wiele odniesień do owej wspólnoty. Na przykład: „Pani wie jak to jest”, mówiły badane albo nic nie mówiły, tylko patrzyły mi w oczy i wykonywały znaczący gest. Choć udało mi się wywiązać z większości dyspozycji do wywiadów, ich transkrypcje nie zawierały żadnych definitywnych stwierdzeń, żadnych gotowych odpowiedzi; nic, co mogłabym wykorzystać do weryfikacji postawionych na wstępie hipotez. Siostrzana niemal wspólnota, którą udało mi się zbudować dla potrzeb badania, po pierwsze była wspólnotą sztuczną, zainscenizowaną na potrzeby badania. Po

drugie, pozwalała na osiągnięcie komunikacji typowej dla „babskich kominków”, ale mało efektywnej w pracy badawczej, mającej na celu zbadanie wpływu stereotypów na życie kobiet. Zwłaszcza że stereotypy są ulotne, niewidoczne na pierwszy rzut oka i by uczynić je przedmiotem rozmowy, należałoby je wskazać, nazwać i zdekonstruować. Nasze rozmowy miały wiele odniesień i nawiązań do stereotypów, jednak dotarcie do nich było dość wyczerpujące i wymagało analizy innych składników interakcji niż to, co badane wprost i nie wprost komunikowały.

Najbardziej pouczającym był dla mnie wywiad trwający ok. 90 min, który od początku do końca okazał się „skłamanym”. Najpierw dotarłam na miejsce, co było trudne i czasochłonne, potem zostałam poczęstowana herbatą i odbyłam obowiązkową rundę pytań i odpowiedzi dotyczących wspólnych znajomych, połączenia autobusowego i pogody. Następnie rozpoczęłam właściwy wywiad, który zakończył się dopiero wraz z końcem czasu nagrywania na kasecie dziesięćminutowej, z której wtedy korzystałam. Następnie jeszcze trochę pokonwersowałam o dzieciach i dopiero, gdy wychodziłam, stałam już w podwójnych drzwiach oddzielających korytarz prowadzący do mieszkania od podwórka, moja rozmówczyni mimochodem udzieliła mi informacji, która zniweczyła całą tę działalność. Podczas wywiadu opowiadała o swojej pracy – imponującej, dwa etaty plus praca weekendowa lub po południu – w kontekście potrzeb dzieci, opieki nad nimi współdzielonej z mężem, pracującym z kolei na trzy etaty. Opowieść ta zyskała zupełnie inny wymiar, gdy żegnając się ze mną w drzwiach moja rozmówczyni powiedziała mi, że jej mąż nie pracuje.

Wyznanie to nie zmieniło statusu faktów, które padły podczas nagrywanej rozmowy, ale całkowicie zmieniło ich wymowę. Moja rozmówczyni, deklarująca się jako mężatka, żona pracującego męża, pracowała na dwóch i pół etatach, by utrzymać siebie, dwójkę dzieci, niepracującego męża i być może teściową, którą spotkałam w mieszkaniu. Jednak w wywiadzie nie padło ani słowo na ten temat. Kariera badanej wpisywała się w stereotypowy schemat „żony przy mężu” lub zarabiającej „na waciki” – schemat ten był obecny w wypowiedziach wszystkich mężatek. Z całego wywiadu najsilniej utkwił mi w pamięci narracyjny, interakcyjny i psychologiczny wysiłek rozmówczyni, by zaprezentować odpowiedni obraz swej pracy i swej rodziny, z tradycyjnymi rolami żony i męża.

To, że badanie się nie udaje, mimo drobiazgowego przygotowania, może wskazywać na obecność czynnika nieprzewidzianego przez badacza. Może to być czynnik kluczowy dla badanego problemu. Niestety, w praktyce badań realizowanych w ramach jakiegoś projektu lub grantu nie zawsze jest miejsce, by zarportować niepowodzenie i poddać je interpretacji. Praktyczna strona umów, które wiążą badaczy, wymaga od nich wykonania określonych w kontrakcie czynności w odpowiednim czasie, co może uniemożliwiać takie refleksje.

Brałam kiedyś udział w badaniu poświęconemu feminizacji biedy, gdzie większość respondentek stanowiły bezrobotne. W trakcie realizacji projektu bezrobocie zajął w oczy także kierownicze projektu, która otrzymała wymówienie, co

uniemożliwiło jego dokończenie, choć znacznie przyczyniło się do przełamania barier między badającymi a badanymi. Zewnętrzne uwarunkowania projektu nie zawsze da się wykorzystać zgodnie z jego celami. Choć powszechne są narzekania na brak środków na społeczne projekty badawcze, ma on tę zaletę, że badacze pozabawieni środków z zewnątrz zachowują niezależność.

To, że badani nie mówią wprost, może być utrudnieniem, które ominąć można doskonaląc metody badania i analizy wyników. A to, że badani kłamią i jak kłamią, może prowadzić do istotnych wniosków.

Jakiś czas temu brałam udział w projektach badających warunki pracy szwaczek – chodziło o audyt firm, które aspirowały o tytuł pracodawcy respektującego kodeksy społecznej odpowiedzialności biznesu. Jednym z problemów badawczych była potencjalna dyskryminacja ze względu na płeć. W przemyśle, w którym ponad 90% zatrudnionych to kobiety, wcale nie było łatwe sprawdzenie, czy nie są dyskryminowane. Metodologia audytu obejmowała cały katalog badań: od obserwacji ukrytej, przez wywiady ze szwaczkami, po wywiady z ich pracodawcami. Wywiady ze szwaczkami powinny poprzedzać oficjalny audyt w zakładzie, kontakty z nimi należało nawiązać podczas ukrytej obserwacji otoczenia badanej firmy. Podczas szkolenia, któremu poddany został zespół badawczy przez jedną z europejskich organizacji przeprowadzających takie badania, radzono nam poszukiwać kontaktu z pracownicami zakładu po jego zamknięciu, w okolicznej kafejce. Niestety, w małych miejscowościach środkowej Polski, gdzie badania próbowaliśmy przeprowadzić, była jedna kafejka na rynku, a po zakończeniu zmiany z firmy nikt tam nie chodził, zaś szwaczki po pracy biegły do jedyne go po południu autobusu PKS. Realizacja celów badania wymagała przyjęcia rozwiązań bliższym filmom szpiegowskim niż podręcznikom metod badań. Zespół badawczy zaszył się w krzakach wzdłuż ścieżki, którą przemierzali pracownicy, obserwował i próbował nawiązać kontakty niezbędne do przeprowadzenia wywiadów. Mimo to żadna ze strategii namówienia ich na anonimową rozmowę w dogodnych dla nich miejscu i czasie nie sprawdziła się, a w jednej z przewidzianych lokalizacji zespół badawczy został właściwie zdemaskowany i przepędzony z upatrzonego miejsca. Po niejawniej fazie badania następuje – niekiedy – jego faza otwarta, jawna. Zespół badawczy wchodzi na teren zakładu, przy pełnej współpracy pracodawcy, może dokonać obserwacji, przeprowadzić wywiady z wybranymi pracownikami i skontrolować dokumentację – wszystko to m.in. po to, by potwierdzić lub zdyskwalifikować podejrzenia o dyskryminację pracownic. W opisywanym przypadku przeprowadzono wywiady z prawie 1/3 pracownic produkcji, księgową, personalną i właścicielem firmy. Jedną z hipotez dotyczących wyciszenia pracownic, przyniosły wyniki niejawniej obserwacji zakładu i jego otoczenia: tylko nieliczne pracownice wychodziły z pracy, gdy kończyła się zmiana, większość – kilka godzin później. Obserwacja wskazywała na pracę w nadgodzinach, trzeba było sprawdzić, czy nie było ich za dużo, czy pracownic nie zmuszano do pracy po godzinach i czy za dodatkową pracę otrzymywały wynagrodzenie. Jednak wy-

niki kilkudziesięciu wywiadów ze szwaczkami i pakowaczkami na to nie pozwoliły. Na pytanie o pracę w godzinach ponadwymiarowych odpowiadały zgodnie, że coś takiego w ich zakładzie nie ma nigdy miejsca. Skonfrontowane z wynikami obserwacji i zapytane, dlaczego nikt nie wychodził z zakładu, gdy kończyła się zmiana, opowiadały, że tego dnia zostały akurat dłużej, bo któraś z koleżanek obchodziła imieniny albo chciały po pracy pomóc solidarnie i spontanicznie koleżankom zajmującym się pakowaniem. Opowieści te były tak spójne, że zespół badawczy podejrzewać zaczął zastraszanie pracownic przez pracodawcę. Jednak kolejne rozmowy przeprowadzone z właścicielem firmy, księgową i personalną przyczyniły się do konieczności zrewidowania tego podejrzenia. Przedstawiciele firmy nie ukrywali, że odbywa się tam praca w nadgodzinach, a nawet że wynagradzanie za nią nie do końca odbywa się zgodnie z postanowieniami przyjętego przez firmę kodeksu etycznej odpowiedzialności biznesu. Firma nie miała więc powodów, by „przeszkolić” pracownice w celu kłamania o nadgodzinach. Jeśli nie szef, to co skłoniło je do kłamstwa, pytaliśmy siebie podczas kolejnej analizy zebranych danych. Po serii dalszych czynności badawczych uznaliśmy, że najbardziej wiarygodnym wyjaśnieniem jest lęk przed utratą pracy i solidarność z pracodawcą – jedynym w okolicy. To kazało im kłamać, by – w ich mniemaniu – nie zagrozić firmie i w konsekwencji własnemu stanowisku pracy.

Badania dotyczące uprzedzeń są przykładem nie tyle trudnych pytań, co trudnych obszarów badawczych – niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z nietolerancją ze względu na płeć, orientację lub etniczność. Zadawanie pytań wprost: czy pan/pani czuje się dyskryminowany/-a, z góry skazane jest na niepowodzenie. Dowodzą tego kolejne badania sondażowe dotyczące dyskryminacji kobiet, które w rzeczywistości są badaniami znajomości tego zjawiska. To, że w kolejnych latach wzrasta liczba kobiet, które obserwują wokół siebie wykluczenie ze względu na płeć i odnoszą je do siebie, a także wzrasta liczba mężczyzn, którzy zauważają to zjawisko, nie dowodzą bynajmniej wzrostu skali tego fenomenu, tylko wzrostu jego społecznej świadomości.

Innym przykładem niezbyt sensownego stawiania pytań jest pytanie o zawodowe motywacje kobiet i mężczyzn. Dość powszechnym zjawiskiem, regularnie wykazywanym przez licznych badaczy, jest wyższy odsetek mężczyzn niż kobiet, którzy deklarują, że praca zawodowa ma dla nich wartość autoteliczną. Zadając pytanie tylko o rolę pracy lub źródła motywacji, nie mamy szansy, by dowiedzieć się czegokolwiek więcej niż na temat zróżnicowania ścieżki socjalizacji kobiet i mężczyzn zarówno do ról zawodowych, jak i do autoprezentacji. Znane mi badania, które dotyczą tego zagadnienia, nie dadzą odpowiedzi na pytanie, czy niższa samoocena kobiet obserwowana przez badaczy jest realnym stanem ducha, czy też wyłącznie elementem deklaracji wynikających z socjalizacji do ról płciowych. Nie marzę o badaniu, które by tę wątpliwość wyjaśniło, obawiam się wręcz, że mamy tu do czynienia jedynie z artefaktem, który zdominował nasze myślenie na ten temat.

Pisząc o trudnych pytaniach odwoływałam się do przykładów opartych na komunikacji z badanymi, często badań ankietowych lub sondażowych, mających niewiele wspólnego z instrumentarium badań etnograficznych. Jednak między jednymi i drugimi jest wiele wspólnego i podstawowe problemy związane z formułowaniem pytań badawczych dotyczą zarówno badań socjologicznych, jak i etnograficznych. Badania ankietowe – mam nadzieję, że to wykazałam – bywają przydatne. Jednak tam, gdzie badacz ma do czynienia z trudnymi pytaniami, szukać trzeba wyrafinowanych podejść badawczych, zakotwiczonych w paradygmacie badań jakościowych, w tym posługujących się metodami etnograficznymi.

Na koniec chciałabym przytoczyć przykład badania, które zrobiło na mnie wrażenie jako doskonałe podejście do problematyki płci, choć przełamuje ono nie tylko tabu, ale i liczne normy naukowego działania. Jako przykład wzorcowej niemal praktyki badawczej w sferze, gdzie płeć ma znaczenie, chciałabym przedstawić pracę Janice Hocker R u s h i n g (2006), autorki *Erotic mentoring...* Autorka, profesorka komunikacji społecznej, specjalizująca się m.in. w *gender* i mitach, podjęła próbę opisanego tego, co wciąż zepchnięte jest w sferę tabu i wykluczone z *mainstream*-owej refleksji (zbiorowe doświadczenia badaczek). W swej pracy świadomie przedstawia się jako ignorująca lub minimalizująca dobrze jej przecież znane reguły pisania naukowego oraz jako niemal ignorantka w sferze metod badawczych, którą pozostawia swemu mężowi, wykładającemu na ten temat. Świadomie jednak wybiera paradygmat nowej etnografii, by opisać zjawisko wchodzenia kobiet w uniwersytet poprzez trudne relacje z mężczyznami, pełniącymi często rolę mentorów, opiekunów i kochanków, ale i w trudne relacje z uniwersytetem, będącym wciąż „męską rzeczą”. Do wniosków dochodzi analizując własne doświadczenia, opowieści innych akademikzek uzyskane w toku intensywnych wywiadów, także dzieła kultury popularnej, literaturę i filmy, a nawet sny. Opisując wyniki, scala w jedno opowieść rozmówczynie spotkanej na konferencji, własnej znajomej i być może postaci literackiej. Analizuje zaś te liczne historie kobiet za pomocą mitów: opisuje akademickie ścieżki kobiet jako wcielanie się w role Galatei, Syren lub Amazonek, a drogę do samospelnienia każe akademikkom odnaleźć w micie Wielkiej Bogini, którego wariant znajduje w historii Psyche i Erosa.

BIBLIOGRAFIA

- Aluminium* (1999), Trzyha, <http://teksty.org/trzyha,aluminium,tekst-piosenki>, 01.05.2012.
- A r c i m o w i c z Krzysztof (2003), *Obraz mężczyzny w polskich mediach: prawda, fałsz, stereotyp*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- B u c z a k Dominika, U r b a n i a k M i k e (2008), *Gejdar*, Korporacja Ha!Art, Kraków.
- B u t l e r Judith (2008), *Uwikłani w płeć. Feminizm i polityka tożsamości*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- C h m u r a - R u t k o w s k a Iwona, O s t r o u c h Joanna (2007), *Mężczyźni na przełęczu życia: studium socjopedagogiczne*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków.

- Czyżewski Marek, Dunin Kinga, Piotrowski Andrzej (1991), *Cudze problemy*, Ośrodek Badań Społecznych, Warszawa.
- Desperak Iza (2001), *Stereotypy ról kobiet w reklamie telewizyjnej i praktyce rynku pracy*, [w:] D. Walczak-Duraj (red.), *Wzorce i wzory wybranych ról społecznych*, „Acta Universitatis Lodzensis”, Folia Sociologica 29, (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź), s. 7–72.
- Desperak Iza (2008a), *Gmina jako środowisko społeczno-politycznej aktywności kobiet wiejskich*, [w:] *Diagnoza sytuacji społeczno-zawodowej kobiet wiejskich w Polsce*, J. Krzyszkowski (red.), Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Warszawa, s. 107–124.
- Desperak Iza (2008b), *Podwójnie samotne. O wykluczeniu rodzin niepełnych*, [w:] *Homofobia, mizoginia i ciemnogród? Burzliwe dzieje kontrowersyjnych ustaw*, I. Desperak (red.), Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Omega PRAKSIS, Łódź, s. 180–191.
- Desperak Iza (2009), *Młodzi zbędni. Graficirze, kibole i neofaszyści*, [w:] *Wartości i postawy młodzieży polskiej*, t. 1, D. Walczak-Duraj (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 293–310.
- Desperak Iza (2011), *Ile to kosztuje*, [w:] *A jak hipokryzja. Antologia tekstów o aborcji, władzy, pieniądzu i sprawiedliwości*, C. Snochowska-Gonzales (red.), Wydawnictwo O Matko!, Warszawa, s. 63–75.
- Desperak Iza (2012), *Audyty społeczne jako propozycja wzbogacenia repertuaru badań społecznych*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, vol. VII, nr 1, dostęp online: http://www.qualitative-sociologyreview.org/PL/Volume18/PSJ_8_1_Desperak.pdf, 23.06.2013.
- Desperak Iza, Rek-Woźniak Magdalena (2009), *Feminizacja biedy w Polsce*, [w:] *Kobiety dla Polski, Polska dla kobiet. 20 lat transformacji 1989–2009*, <http://www.stowarzyszeniekongreskobiet.pl/2010/07/raport-kobiety-dla-polski-polska-dla-kobiet-20-lat-transformacji-1989-2009.html>, 23.06.2013.
- Dunin Kinga (1998), *Tabu*, WAB, Warszawa.
- Filipiak Izabela (2007), *Obszary odmienności. Rzecz o Marii Komornickiej*, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- Golczyńska-Grondaś Agnieszka (2004), *Mężczyźni z enklaw biedy: rekonstrukcja pełnionych ról społecznych*, Przedsiębiorstwo Specjalistyczne Absolwent, Łódź.
- Każdy ponad każdym* (2004), WWO, <http://teksty.org/wwo,kazdy-ponad-kazdym,tekst-piosenki,01.04.2012>.
- Melosiak Zbyszko (2002), *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*, Wolumin, Poznań–Koziegłowy.
- Miasto płynie* (2009), reż. Balbina Bruszevska, http://www.youtube.com/watch?v=8YSiq_uzT_8, 04.04.2012.
- Podziemne państwo kobiet* (2009), grupa Entuzjastki, <http://www.alterkino.org/gender/podziemne-panstwo-kobiet/>, 04.04.2012.
- Rób PLNy* (2008), Tede, <http://teksty.org/tede,rob-plny,tekst-piosenki,01.05.2012>.
- Rushing Janice Hocker (2006), *Erotic mentoring. Women's transformations in the university*, Left Coast Press, Walnut Creek.
- Titkowska Anna, Budrowska Bogusława, Duch-Krzysztoś Danuta (2004), *Nieodpłatna praca kobiet. Mity, realia, perspektywy*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Tobera Janina (1996), *Wrastanie w rolę kobiety na podlódzkiej wsi*, [w:] *Problematyka kobiet na świecie*, E. H. Oleksy (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 54–62.
- Turaj-Kalińska Katarzyna (2011), *Kubuś – szowinista i jego przyjaciele*, „Zadra”, z. 1-2, s. 99–103.
- Wejbert-Wąsiewicz Ewelina (2011), *Aborcja – między ideologią a doświadczeniem indywidualnym. Monografia zjawiska*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

*Iza Desperak***GENDER, HETERONORMATIVITY AND OBVIOUSNESS**

Paper focuses on the issues of “difficult questions” in research, especially those, concerning gender and sexuality. It points out three main levels of “difficulties”: formulating the research questions, asking the questions during research and analysing the answers. Each of the stages of research may become problem-prone, especially when the issue of gender and sexuality is taken into account. However, if those issues are ignored by the researcher, the difficulties do not disappear. The paper tries to show examples of both good practices and popularly committed mistakes, reminding some of well known researches as well as writers own experience.

Keywords: gender, heteronormativity, research, methods, difficult questions.